

03.2019 cz. I

ADAM MAZEK

Dzienniki



HISTORIA MOJEGO ŻYCIA

HISTORIA MOJEGO ŻYCIA

Marzec 2019 r. na blogu www.adammazek.com rozpoczął się od postu pt. „History of my life”. Napisałem w nim, że mam ambiwalentny stosunek do historii swojego życia. Z jednej strony swoje życie uważam za jedno z najbardziej zwykłych żywotów, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, jakie tylko może się przytrafić człowiekowi. Co chcę przez to powiedzieć? Podam Ci kilka przykładów, mój Drogi Przyjacielu, dlaczego wiodę spokojne, zdrowe i czarujące życie. Przede wszystkim chciałbym podkreślić, iż fundamentem mojego spokojnego życia jest moja ukochana Kamilka, kochani rodzice, oraz grupka zaufanych przyjaciół. Mam fotograficzną pasję, o której często piszę na swoim blogu. Ukończyłem różne szkoły, posiadam dobre CV, dzięki czemu spokojnie pracuję jako księgowy. W moim życiu nie było ani spektakularnych sukcesów, ani porażek. Pod wieloma względami moje życie wygląda podobnie do większości egzystencji współczesnych mi ludzi, żyjących w rozwiniętych krajach. Z drugiej strony na samym początku mojego świadomego istnienia otrzymałem cios w postaci śmierci mojego ukochanego brata, Marcinka. To wydarzenie niewątpliwie miało i mieć będzie wpływ na moje życie. Bez wątpienia wydarzenie to ma wpływ na moją działalność artystyczną. Fakt ten uświadomiłem sobie w kwietniu 2018 roku, dzięki rozmowie z Kamilką. Wracając do Warszawy ze Świąt Wielkanocy od moich rodziców z Broku, rozmawiając z Kamilką w samochodzie, zdałem sobie sprawę, że w mojej pamięci i wyobraźni tkwi widok rodzinnego bloku z Malkini Górnej z lat dziewięćdziesiątych. Blok ten jawi mi się jako minimalistyczna, prostokątna, futurystyczna, betonowa konstrukcja. Wydaje mi się, że widok ten musiał widzieć również mój Brat ostatniego dnia, kiedy po raz ostatni opuszczał nasz dom. Więcej na ten temat przeczytasz w drugiej części „Dzienników” z września 2018 roku w poście pt. „Pożegnanie”. Teraz wiem, że ta wizja często pojawiała się w mojej głowie, na przestrzeni lat. Mam również wrażenie, że to wydarzenie z dzieciństwa wpływa na moją percepcję wzrokową. Można zobaczyć to na moich fotografiach. Moje otoczenie i wszystko to, co widzę, w mojej imaginacji zwykle wydaje się o wiele ciekawsze, niż jest w rzeczywistości. Dlatego też niezmiennie fotografuję przyziemne rzeczy, na które większość ludzi nie zwraca uwagi. Wydaje mi się, że dzieje się tak, ponieważ historia mojego życia (zarówno jego jasna, jak i ciemna strona) wciąż wpływa i niewątpliwie będzie wpływać na moją twórczość artystyczną do końca mojego życia, bez względu na to, jak jego historia potoczy się w przeszłości.



HISTORIA MOJEGO ŻYCIA



ZAGADKA

ZAGADKA

Czasami, gdy patrzę na swoje zdjęcia, zastanawiam się, co właściwie siedzi mi w głowie? Uważam, że każdy człowiek, bez wyjątku, jest zagadką (post: „The Riddle”). Stanowimy zagadkę, ponieważ zachowanie ludzi często jest trudne do przewidzenia. Fiodor Dostojewski precyzyjnie opisał ten temat. Rosyjski pisarz odpowiednio wyraził to w jednej ze swoich najsłynniejszych powieści „Notatki z podziemia”. Zdefiniował to zjawisko jako czynnik, który czyni nas ludźmi. Dostojewski pisał, że dopóki nasze czyny są nieprzewidywalne lub irracjonalne, dopóty wszyscy jesteśmy nadal ludźmi. Dodałbym, że irracjonalność naszych czynów sprawia, że nasz świat jest zagmatwany i nieprzewidywalny. Teraz postaram się opisać swoje myśli i uczucia, które posiadam podczas robienia zdjęć. Weźmy pod lupę post „Sex and the City” („Dzienniki” 04.2018 cz.II). Spójrzmy, jakie zdjęcia dodałem do tego postu. Zastanawiam się, jak to możliwe, że często widuję takie, a nie inne rzeczy, pośród przyziemnej rzeczywistości. Gdybym robił proste, przewidywalne, kolorowe fotografie, prawdopodobnie jeździłbym w góry i tworzył piękne, malownicze zdjęcia krajobrazów. Jednak tego nie robię. Wolę skupiać się na swoim miejskim, warszawskim otoczeniu. Trudno jest wyjaśnić, dlaczego widzę dziwną, a nawet i przerażającą część rzeczywistości w przyziemnych miejscach. Może mam zaburzenia psychiczne? A może każdy z nas jest mniej lub bardziej dotknięty zaburzeniem psychicznym? Dla mnie to jest właśnie zagadka. Niemniej, wydaje mi się, że paradoksalnie, pomimo niezwykle, dziwnego i nostalgicznego charakteru moich zdjęć, uważam, że niosę ze sobą pozytywne przesłanie. Pomimo faktu, iż wszyscy jesteśmy tajemnicą, to każdy z nas w dalszym ciągu może tworzyć coś z niczego. Możemy wyobrażać sobie i rozwijać wiele rzeczy, najpierw w naszej wyobraźni, a następnie przy użyciu różnego rodzaju narzędzi. Moimi drogami na wyrażanie siebie są fotografia, pisanie oraz prowadzenie bloga. Wierzę, że dzięki kreatywności oraz sztuce ludzie mogą próbować znaleźć odpowiedzi na wiele egzystencjalnych pytań, zarówno dotyczących nas samych, jak i całego Wszechświata.

ZAGADKA



WSPOMNIENIA

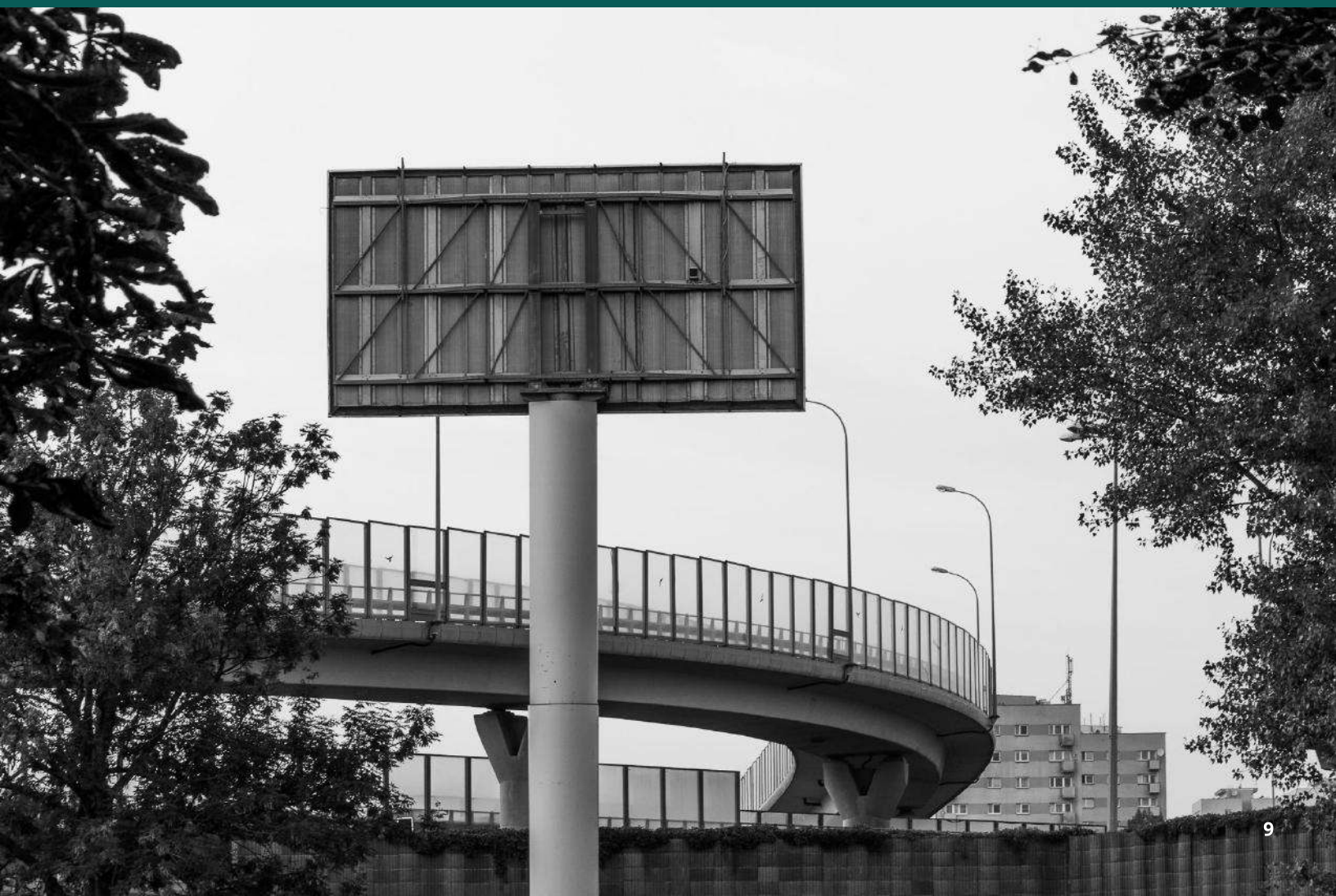


Moje pierwsze wspomnienia z Warszawy to te, podczas których odwiedziłem mojego śmiertelnie chorego brata Marcinka w szpitalu w 1994 roku. W krótkim czasie po wizycie, która utkwiała mi w pamięci, Marcinek zmarł (post: „Memories”). Temat śmierci mojego brata był głównym wątkiem mojej pracy pt. „Pożegnanie,” (Dzienniki 09.2018 cz.II) w szkole fotograficznej, którą ukończyłem w czerwcu 2018 roku. Jestem jednak przekonany, że ten temat będzie powracać na blogu w przyszłości. Osobowość Marcinka i jego niespodziewana śmierć niewątpliwie pozostawiły wiele różnego rodzaju uczuć w moim sercu, duszy i umyśle. Niewątpliwie część z tych rzeczy możemy „wyczuć” na moich zdjęciach. Wspomnienia związane z moim bratem okresowo pojawiają się w moim życiu. Od śmierci Marcinka Warszawa stała się dla mnie swego rodzaju miastem apokaliptycznym. Podobny klimat możemy odnaleźć m.in. w piosence Dawida Bowie „Warszawa”, czy też w wielu obrazach Zdzisława Beksińskiego. Wiele chwil spędzonych w stolicy Polski jest niejako wspomnieniem wydarzenia z 1994 roku. Od śmierci brata Warszawa jest miastem najbliższym memu sercu.

WSPOMNIENIA

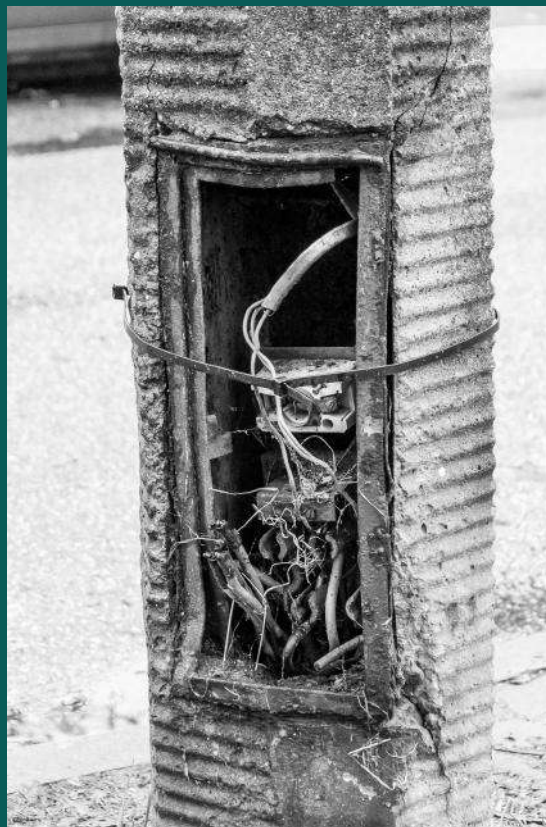
Przez pewien okres aktywnie dopingowałem nawet klub piłkarski Legię Warszawa. Drużyna ta jest dumą i sercem stolicy Polski. Pamiętam, że w 1994 roku wierzyłem w Warszawę. Wierzyłem, że niepowtarzalny klimat miasta w magiczny sposób uzdrowi mojego brata. Niestety białaczka okazała się silniejsza niż organizm Marcinka. Od tego czasu z jednej strony polska stolica stała się w moich wspomnieniach betonową, bezduszną fortecą, która odebrała mi część mojego życia, część mojego ja. Z drugiej strony Warszawa paradoksalnie cały czas jawi mi się jako miasto nadziei, miejsce, które ulecz. W mojej wyobraźni Warszawa w magiczny, symboliczny sposób zawiera ludzki pierwiastek ukryty między murami. Wierzę, że chwile spędzone tutaj, ze wszystkimi ludźmi, których miałem przyjemność poznać, bez wątpienia będę wspominać do końca życia, w samych superlatywach. Wspomnienia te pozostaną na zawsze w moim sercu, duszy i umyśle tak jak pamięć o Marcinku.

• *Post „Memories”*



PODZIWIW

Coraz więcej osób podziwia moją artystyczną pracę. Podziw nie jest jednak celem mojej kreatywnej działalności (post: „Admiration”). Czasami mam ambiwalentne podejście do swoich fotograficznych poczynań. Z jednej strony nie robię nic specjalnego. Biorę aparat, wychodzę na dwór, aby robić wyjątkowe zdjęcia w moim przyziemnym otoczeniu. Chodzę, obserwuję, analizuję, kontempluję i robię zdjęcia. Kiedy przychodzą mi do głowy jakieś nowe pomysły, zapisuję je na smartfonie. Wtedy to właśnie iPhone służy mi jako wirtualny notatnik. Później, kiedy rano biorę laptopa, wracam do spisanych wcześniej pomysłów (które nazywam „inspiracjami”), rozwijam je i swoje myśli przerzucam na wirtualny papier. Wieczorem mieszam wcześniej zrobione zdjęcia oraz wcześniej napisane teksty na stronie www.adammazek.com. Profil na Instagramie to uzupełnienie wszystkich moich poczynań. Staram się robić to wszystko regularnie. Jeśli spojrzymy na moje poczynania z przyziemnej perspektywy, zauważymy, że te czynności są zwyczajnymi aktywnościami, które większość z nas również może wykonywać codziennie.



- *Post „Admiration”*



- *Post „The Riddle”*

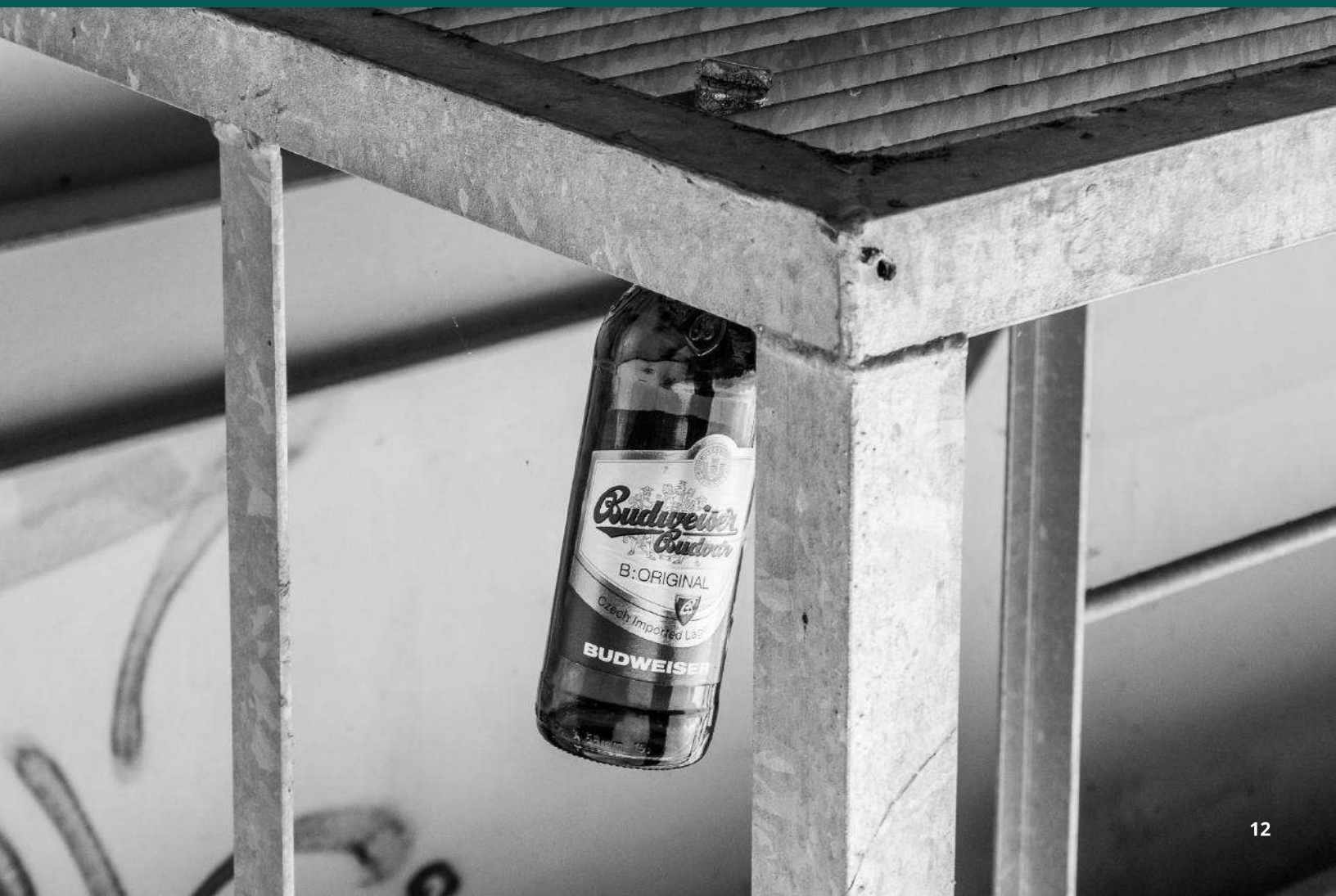
PODZIWIW

Nie można porównywać mojej działalności do spektakularnego zjazdu na nartach z góry K2, który Andrzej Bargiel wykonał w 2018 roku. W mojej pasji nie ma brawury, więc tak do końca nie ma czego podziwiać. Z drugiej jednak strony, kiedy patrzę na zrobione przez siebie zdjęcia i czytam to, co napisałem, wiem, że moje dzieła to rzeczy wyjątkowe. Nie wszyscy zauważają w swoim otoczeniu wiele dziwnych, przerażających i dziwacznych rzeczy tak jak ja. Ponadto nie każdy potrafi pisać codziennie w języku innym niż ojczysty. Dlatego mam ambiwalentne uczucia, gdy słyszę pochwały dotyczące swoich artystycznych prac. Lubię słyszeć komplementy, ale wiem, że nie robię nic specjalnego. Z drugiej też strony jestem świadomy, że tworzę coś naprawdę wyjątkowego. Podsumowując, chcę podkreślić, że podziw to wspaniała rzecz (zwłaszcza dla artysty). Nie jest to jednak główny cel moich działań artystycznych i wcale tego nie oczekuję od innych osób.

CUD

Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek doświadczę cudu w swoim życiu (post: „Miracle”). Niewątpliwie niezwykłym i niezwykłym uczuciem byłoby przeżyć i zobaczyć coś nadprzyrodzonego, niebiańskiego. Jak większość ludzi, chciałbym spostrzec prawdziwy znak od Boga, dowód na to, że istnieje. Miewam okresy, kiedy marzę o doświadczeniu cudu, po którym zacznę w niego wierzyć. W pewnym sensie wierzę, że nie pojawiliśmy się na tym świecie przypadkowo. Nie mam pojęcia, kto lub co sprowadziło nas na planetę Ziemię. Boski cud niewątpliwie pomógłby mi w mojej wierze. Jestem jednak przekonany, że przyziemna rzeczywistość mnie „rozczaruje”. Tak naprawdę to nie wierzę, że kiedykolwiek doświadczę boskiego cudu. To sytuacja podobna do tej, z jednej z powieści Fiodora Dostojewskiego. W „Braciach Karamazow” wierni czekali na cud po śmierci Starca Zosimy. Żadnego nadprzyrodzonego zjawiska jednak nie było. Myślę, że jestem realistą, który nie wierzy, że w moim życiu wydarzy się jakikolwiek cud. Pierwsza część tego tekstu to moje snucie marzeń na głos.

• Post „Miracle”





CUD

Wspomniałem już w jednym z poprzednich postów, że uwielbiam marzyć o wielu rzeczach. Jednak nie wierzę, że doświadczę jakiegoś religijnego, metafizycznego cudu. O ile oczywiście nie uznamy narodzin nowego człowieka za prawdziwy cud. Wierzę, że sami w sobie, każdy z nas z osobna, wszyscy jesteśmy cudem. Myślę, że moment pojawienia się na tym świecie nowego człowieka jest w rzeczywistości jednym z najbardziej boskich cudów, jakie mogą przydarzyć się w życiu człowieka. Na koniec mam dla Ciebie kolejną niespodziankę, mój Drogi Przyjacielu. Jestem przekonany, że każdy człowiek doświadczył już prawdziwego, niezwykłego zjawiska.

O czym Ty piszesz?

Niewątpliwie mógłbyś mnie zapytać. Wierzę, że każda minuta naszego życia to cud. Całe nasze istnienie, cała nasza egzystencja to cudowny dar. Tak naprawdę to tylko od nas samych zależy, czy chcemy ten cud zobaczyć i go doświadczyć. W jaki sposób? Żyjąc i ciesząc się każdą kolejną chwilą, jakby miała być tą ostatnią. Wydaje mi się, że w obliczu śmierci człowiek uświadamia sobie, że jego mijająca egzystencja była cudem nie z tej ziemi.



- *Post „Hardcore”*

HARDCORE

W dzisiejszych czasach wielu z nas chce się chwalić, jak bardzo jest hardcorowy (post: „Hardcore”). Moja obserwacja dotyczy zarówno moich rówieśników, jak i osób starszych oraz młodszych. W bieżącym tekście chciałbym się zwierzyć z jednej z najbardziej hardcorowych rzeczy, jaką zrobiłem w życiu. Była to jazda samochodem w nocy, kiedy ruch jest stosunkowo niewielki. Towarzyszyła mi głośnie muzyka z płyty „Smash” zespołu The Offspring. Działo się to w trakcie podróży z mojego rodzinnego Broku do Warszawy. Prędkości, z jaką jechałem, nie pamiętam, ale zapewniam Cię, mój Drogi Przyjacielu, że nie była to mała szybkość. Wspomniany album to jeden z najbardziej hardcorowych albumów, jakie kiedykolwiek słyszałem. To, jak noga sama wciska pedał gazu podczas słuchania piosenek z albumu „Smash” i prowadzenia samochodu, jest niesamowicie niebezpieczne. Niewątpliwie muzyka może w pewien nieokreślony sposób przejąć kontrolę nad naszym nastrojem oraz zachowaniem w trakcie słuchania.

HARDCORE

W jednym z moich poprzednich postów („Natural Energizer” – Dzienniki 08.2018 cz. I) wspomniałem już, że muzyka może być dla nas prawdziwym energetyzatorem. Uważam jednak, że prowadzenie samochodu z dużą prędkością i słuchanie głosu wokalisty The Offspring, Dextera Hollanda, dochodzącego z głośników niekoniecznie było odpowiedzialną czynnością. Raczej była to dobra, ale bezmyślna zabawa. Nie polecam jazdy z dużą prędkością i słuchania głośno muzyki. Czy to oznacza, że w ogóle powinniśmy przestać słuchać zespołów takich jak The Offspring? Oczywiście, że nie. Dla mnie słuchanie piosenek z lat 90 amerykańskiego zespołu (w tym ich pierwszego albumu „Offspring”, a także kolejnych albumów, takich jak „Ignition”, czy też „Inxay On the Hombre”) to ogromna frajda, bez względu na to, czy słucham piosenek w domu, czy też w trakcie hardcorowej jazdy samochodem. Polecam Ci te albumy, mój Drogi Przyjacielu, jeśli szukasz dobrej muzyki, która da Ci dużo energii do działania. Czy po przeczytaniu tego tekstu uważasz, że jestem „hardcorem”? Wątpię. Prawda jest taka, że wiele osób robi w swoim życiu dużo głupsze i bardziej hardcorowe rzeczy.



- Post „Artist is being born” (również str. 18)

ARTYSTA SIĘ RODZI



ARTYSTA SIĘ RODZI

Im jestem starszy i im więcej robę zdjęć, tym bardziej widzę, że artysta nie staje się artystą od urodzenia (post: „Artist is being born”) Oczywiście talent jest ważny. Ułatwia i przyspiesza on wiele rzeczy. Jednak jestem przekonany, że 99% sukcesu w sztuce (jak i w całym życiu) to „praca, praca i jeszcze raz praca”. Był sobie kiedyś malarz. Nazywał się Salvador Dali. Był poniekąd wyjątkiem. Hiszpański mistrz od początku wiedział, że jest prawdziwym artystą. Artykułował to jasno i wyraźnie od samego początku swojej przygody z malowaniem. Inna sprawa jest taka, że był też bardzo pracowity i artystycznie płodny. Przez większość mojego życia myślałem jednak, że inni artyści również byli artystami od urodzenia. Byłem przekonany, że wszyscy inni mistrzowie sztuki (nie tylko wspomniany hiszpański malarz) po prostu urodzili się artystami. Dziś, po zrobieniu dwudziestu pięciu tysięcy zdjęć (stan na koniec 2018 roku), jestem trochę mądrzejszy. Studiowanie książek wydawnictwa Taschen również wiele mnie nauczyło. Dziś wiem, że wszyscy artyści (w tym Salvador Dali) mieli nie tylko talent. Rzeczą, która uczyniła z nich światowej sławy artystów, była praca, wysiłek i wytrwałość. Inni artyści (m.in. Leonardo da Vinci, Fryderyk Chopin, Hiroshige, Fiodor Dostojewski, Pablo Picasso, Stanisław Lem, Zdzisław Beksiński, czy też David Bowie) mi wspólne cechy. Wszyscy byli pracowitymi ludźmi, a dzięki temu płodnymi artystami. Tak, talent mieli ogromny, jest to niezaprzeczalny fakt, ale nie byliby w stanie wejść na szczyt bez codziennej ciężkiej pracy i praktyki swojego kreatywnego rzemiosła. Jaki płynie wniosek dla nas? Mam nadzieję, mój Drogi Przyjacielu, że nie myślisz, że trzeba urodzić się artystą, aby zostać artystą. Przestuduj biografie wszystkich osób opisanych powyżej. Przekonaj się, że fundamentalne cechy, jakie posiadali, to pracowitość oraz wytrwałość. Główny wniosek jest taki, że jeśli chcemy zrobić karierę artystyczną, powinniśmy zacząć tworzyć tu i teraz, nie czekając na nic. Mamy ograniczony czas, żeby to robić.



KONIEC
